

Może jest jednym z ważnych głosów wobec przemocy, alienacji oraz wytworzonej pustki? Może też jest, po prostu i najwyczejniej w świecie – okrucem dobrej poezji, pewnym przystankiem na drodze, czy w końcu jest... kilkoma słowami, które warto przeczytać w poczekalni naszego losu...

Andrzej Walter

Irena Kaczmarczyk, „Intymnie”. Wydawnictwo Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Kraków 2019, s. 112.

Usłyszeć i spisać modlitwę natury

Coraz częściej sięgając po tomy poezji współczesnej człowiek zadaje sobie pytanie, co stało się z najpiękniejszym działem literatury, jakim jest liryka. Nie chodzi o formę wiersza, bo sposób zapisu stał się adekwatny do sposobu myślenia człowieka żyjącego obecnie. Ale czasem zastanawia, gdzie zagubił się urok i urzekająca estetyka utworów z definicji zaliczanych do tego działu aktywności literackiej. Czy jesteśmy skazani na naznaczone szpetotą abstrakcje lub zalew książek podobno poetyckich, które usiłują dosłownie opisać świat, z treścią zero kalorii? Na szczęście okazuje się, że poza głównym nurtem promowanym przez znane media i tworzonym przez portale społecznościowe kołom wzajemnej adoracji można znaleźć perełki, co do których nie ma się wątpliwości, że są liryką na naprawdę wysokim poziomie, wiersze piękne, przemawiające do wyobraźni i zarazem zmuszające do myślenia, z konkretnym poetycko ujętym przekazem. Niewątpliwie taką perłą jest tom poetki z Opolszczyzny **Adriany Jarosz** „Modlitwy malowane trzciną”.

To już trzecia książka poetycka jej autorstwa, wcześniejsze tomy – „Rozdrozami” i „Niebo pachnące sianem” dały czytelnikom przedsmak tego, co odnajdujemy w „Modlitwach...” – dojrzałą, przemyślaną poezję. Adriana prowadzi czytelnika przez rozszepcane pola pszeniczne, owinięte mgłami łąki, skalny świat Tatr, ale i po bruku zabytkowych miast. Nie jest to jednak tylko puste zachwywanie się wyjątkowymi miejscami i krajobrazem, każdy spacer jest opowieścią, która zmusza do myślenia nad kondycją człowieka, nad upływającym czasem, nad tym co po nas zostanie. Tłumaczami obrazów, które widzimy są często osoby pogardzane przez moźnych tego świata – dzieci i dorośli w jakiś sposób upośledzeni przez los. Tylko Dyduk – wędrowny dziad potrafi dostrzec to, co jest pod podszewką rzeczywistości – wyjęte z legend ubożęta i codzienne życie tętniące w głębi traw. Przeganiamy

przez ludzi mających się za lepszych tylko z racji tego, że mają dach nad głową i monety umożliwiające skorzystanie z karczmy ze wszystkimi jej atrakcjami śni o sakwie, w której można zmieścić człowieka. Czy tego człowieka, którego brakło w osobach napotkanych podczas wędrowki?

Dzieci i osoby uznane za niespełna rozumu są jedynymi, które mogą dostrzec świat niewidzialny, zaludniony przez wyższe byty – w „Wariatce od gołębi” nikt prócz nich nie widzi aniołów utajonych pod postacią ptaków. I zapewne dlatego tylko ich modlitwa jest szczerą i dociera poza granice świata dotykającego. Nie ma narzuconego odgórnie rozumienia Absolutu, do którego płyną modły. Co prawda sama autorka widzi wokół siebie odniesienia do świata znanego jej osobiście i metaforyka wiąże się z chrześcijaństwem: *masz wrażenie że kłania ci się / przydrożna topola a potem / widzisz jak staje się gotycką / bazyliką* („Kolekcjonerka snów”), ale już na przykład w „Kościele w Herzmanowicach” obok niewątpliwie chrześcijańskiego Boga pojawia się słowiański Perun, którego kochanka Zorza otula śpiącą świątynię. Do kogo skierujemy swoje myśli i do kogo kieruje podziękowania za dar istnienia cała natura – pozostaje kwestią dobrowolnej interpretacji, Adriana pozostawiła w wierszach miejsce dla czytelnika. Ważne, by usłyszeć w otaczającym świecie głosy *nienaboźnych / kołomyjek – zawierają mniej / fałszywych tonów niż niejedna / wielogłosowa kantata* („Modlitwa sztety”) czy dźwięki gór, które *niczym szarokapturowi mnisi / odmówią przedwieczną modlitwę ciszy* („Zapalcie nad Tatrami latarnie”) – podobnie jak jest to dane bohaterom wierszy.

Utwory nasycone są światłem i muzyką. Nawet noc nie przytłacza ciemnością – nad Tatrami rozpościera się Mleczna Droga, a mrok na krakowskich Plantach rozpraszają latarnie, zachęcając do szukania śladów człowieka. Dźwięki natury przywodzą na myśl aranżacje jazzowe czy koncert Szopena („Opowieść z mgły (pieśń Dyduka”). I w takim świecie egzystują postaci nakreślone przez autorkę – i te rzeczywiście jak *górska Papsza* Teresa Bachleda-Kominek, której został poświęcony wiersz „Dusza poetki”, i te fikcyjne, które pozwalają się nam pochylić nad losem człowieka. Jak subtelnie i bez krzyku można wyartykułować nawet najtrudniejszą prawdę, najmroczniejszą historię. Mamy wiersz „Album”, gdzie poruszony został problem Holokaustu czy „Migdałowe drzewa” ukazujące rzeczywistość w Strefie Gazy. Wiersze wstrząsają, pomimo że nie użyto w nich ani drastycznych obrazów, ani mocnych słów. Myślę, że w uzyskaniu takiego efektu pomogło pokazanie zdarzeń z perspektywy tych, co ponoć głosu nie mają – dzieci. Adriana pozwoliła im mówić.

Historia miejsc opowiedziana jest z perspektywy ludzi, którzy kiedyś mogli je zamieszkiwać. Co pozostało po pokojówce-analfabecie ze strzeleckiego zamku? Możemy sobie tylko wyobrazić historie, tak, jak to robi poetka wędrując po materialnych pozostałościach przeszłości. Zatrzymujemy się i zastanawiamy nad czasem, który zatrzyma

się nie chce. Zegar tyka *czas nie poddawał się / a wskazówki podążyły / utartym szlakiem* („Zegar”) – i w tym rytmie upływa życie człowieka. Śmierć jest zatrzymaniem naszego indywidualnego czasomierza: *w najmniejszym pokoju stanął zegar / niepozorny lecz wyjątkowy swoje / requiem wybijał wybranym i tak zatrzymał się czas*, ale tylko dla jednej dziewczynki i jej cierpiącego ojca („Zegary z Irydionu”). Poetka zastanawia się nad momentem odejścia, bo przecież *i po mnie przyjdzie w chwili, której przewidzieć się nie da zdziwię się że to już / przecież mam jeszcze tyle / nie zdążyłam a mogę*. Trzeba żyć teraz, chłonąc to, co daje nam chwila, dziękując za każdy moment piękna i spotkania z człowiekiem – mocna refleksja, która pozostaje po lekturze wierszy. Trzeba również pamiętać, dając w ten sposób opór przemijaniu, bo w pewien sposób jesteśmy do tego predysponowani przez miejsce, w którym przyszło nam żyć: *gdyby Tycjan choć raz / spojrzal w jej (polskiej jesieni) miodowe / oczy dostrzegłby w nich / pamięć pokoleń i żal / że nie wrócę ci którym / zapalono znicze* („Jesień Tycjana”). Adriana pamięta i chwytą dla nas skrawki świata, które w jej ujęciu nabierają sielskiego, często bajecznego piękna. Kreśli je jak Dyduk modlitwę – trzciną, by uzyskać efekt impresjonistycznych pejzaży, na zawcze zostających w pamięci.

Joanna Słodyczka

Adriana Jarosz, *Modlitwy malowane trzciną*. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2018.

Angielskie klimaty poetyckie

Są takie miejsca na świecie mające określone klimaty kulturalne oraz przyrodnicze, które oczarowują poetów i dostarczają im silnych inspiracji pisarskich. Takimi miejscami spotykamy się niewątpliwie w Anglii (Londyn, Oksford), gdzie prócz specyfiki życia codziennego ważna jest atmosfera kulturowa wynikająca z kulturowania wydarzeń i dokonań artystycznych w perspektywie historycznej. To przecież świat kultury zainicjowany przez Szekspira, Kiplinga, G.B. Show’a, inspirujący takich artystów jak: Nicholson, Leach, Shji, Gabo, ale i legendarne pisarstwo o przygodach kryminalnych Sherlocka Holmesa. Tu możemy spacerować po Coverd Markt i pójść na plażę St’Ives, przechodzić przez London Bridge, Boughton Market, koło Westminsteru i parlamentu, obok Tavistock Square i stacji londyńskiego metra. Tymi śladami podąża poeta tarnowski Zbigniewa Mirosławski, mający również w

(Dokończenie na stronie 20)